Nr. 5. Lwów — 1894. Cena 10 ct. w. a.

WESOŁY KURJEREK

ILLUSTROWANY,

wychodzi dwa razy na miesiąc: 1. i 15.

Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry**, czasopisma *illustrowanego*, wychodzącego we Lwowie otrzymują **Wesołego Kurjerka** zupełnie **bezpłatnie.** Również otrzymują *bezpłatnie* **Dodatki.** Prenumerata **Gońca i Iskry** wynosi kwartalnie *2 złr.* wraz z **Wesołym Kurjerkiem.**

Adres Redakcji i Administracji: *we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.*

Co może pomódz?...



— Moja pani — i ta, wie pani, Migdalska -- uciekła od męża...

— Uciekła! a modliłam się umyślnie na jej intencję, aby jej Bóg dał spokój i upamiętanie — nic nie pomogło...

— E, moja pani — takiej kobiecie nic nie pomoże, żeby ją tam pani nawet do nieba wsadziła...

Do moskali!

Przecz dziś jeszcze drżysz tatarze,
Dziś po latach stu gnębienia...
Czemu katów twoich twarze
Takie blade z przerażenia?
Wszak już tyle na Sybirze
Ciężko cierpi naszych braci,
Krwią zbryzganych tyle w zwirze
Głów rzucili twoi kaci!..
Tyleś wydarł z piersi lackich
Serc, coś zaniósł na wawrzyny
Do korony Monomada —
Czemuż jeszcze drżą twe syny?
Bo ich straszy głos ten wszędzie,
Co jak orkan płynie fal:
»Jeszcze chwila! Polska będzie!
Krzyż ją zbawi, — a nie stal!«
    Przecz dziś jeszcze drżysz tatarze?
    Wszak na całej polskiej ziemi
    Jeremiaszów blade twarze
    W chór z lutniami siadły swemi...
    Czy się lękasz tej ich pieśni?
    Któż jej słucha? wiatr przez stepy,
    Co od morskiej płynie cieśni
    Stanął. Lecz wiatr niemy, ślepy!
    Ptak, co skrzydłem zaszeleści,
    Nad głowami zwisł pieśniarzy,
    Bo drgnął widząc wzrok boleści,
    Co z lirników patrzy twarzy,
    Bo z tej pieśni, słyszysz wszędzie
    Głos, co płynie z siłą fal:
    »Jeszcze chwila! Polska będzie
    Krzyż ją zbawi, a nie stal!«
Przecz dziś jeszcze drżysz tatarze?
O! bo z każdej tej mogiły,
Których tyle na obszarze
Polski katy rozrzuciły,
Słyszysz głos ten w jęku sowy,
O! bo z każdej szubienicy
Kruk się zrywa z temi słowy,
Z każdej nocy i ciemnicy —
Gad tą groźbą ci zasyczy,
Z jęku tego, który kona
Pod knutami twojej dziczy,
Z jęku dzieci, z dziewic łona
Głos ten k' tobie płynie wszędzie,
Jakby orkan płynie fal:
»Jeszcze chwila! Polska będzie
Krzyż ją zbawi — a nie stal!«
I zadrżałeś znów tatarze,
I przejął cię strach nie mały,
Kiedy twoje podłe straże
W Krożach wiernych zabijały...
W każdej piersi, w każdym wzroku
Wyczytałeś tego ludu,
Że od swoich, ani kroku
Nie odstąpi praw i cudu,

Chyba trzeba, by mu z łona
Wydrzeć miłość tę ojczyzny.
Serce wydrzesz, lecz nie skona
Naród polski, w mężnych żyzny...
Ni ojczystej wydrzesz mowy,
Ani wiary ojców naszych!
W twarz ci rzucim temi słowy:
»Was zabraknie, nie serc laszych«
W nich rozdźwięczy na świat wszędzie
Głos potężnym szumem fal:
»Jeszcze chwila! Polska będzie
Krzyż ją zbawi — a nie stal!«
A więc słusznie drżysz tatarze,
Bo ta chwila niedaleka,
W rękach tego, który waże
Losy świata, los człowieka.
Dziś krzyż jeszcze zbawia nas,
Ale bieży, bieży czas,
Że Bóg w ręce da pioruny,
Jego pomstę, jak anioły
Znów za brzęczym w mieczów struny,
Przerżniem Moskwę, jak sokoły,
Co dzicz twoja nam odjęła,
Wróci bitna nasza stal,
I głos pomknie siłą fal:
»Jeszcze Polska nie zginęła!«

Strzemieńczyk.

Bezpłatna porada.

(Na ulicy).

— Panie Janie! panie Janie! zaczekaj no pan chwilkę!

— O co idzie? mów pan prędko, bo nie mam czasu.

— Coś pan dał swemu psu wówczas, gdy był chory?

— Kwartę terpentyny — do widzenia!

(Nazajutrz po spotkaniu).

— Panie Janie, a toś mi pan ładnie poradził wczoraj!

— Co się stało!

— Dałem psu kwartę terpentyny, no, i zdechł!

— I mój to samo zrobił.

Myśli z pod żebra.

Mówiono ongi: zastaw się, a postaw się; my też stosując się do tego, póty »stawiali«, aż nie mamy co zastawiać.

Lichwiarz podobnym jest do kota: wyrzuć go z piątego piętra, a on zawsze stanie na nogi.

Kobiety mają pewne cechy zwierząt dzikich; jak one chowają pazurki, a wyciągają je dopiero po uchwyceniu ofiary — — alias po ślubie.

Mówiono ongi: głupi daje, mądry bierze. Widać, że dziś głupich nie mamy, bo dziś nikt nie tylko dać co, ale nawet pożyczyć nie chce.

Dawny poeta śpiewał: »Cnota skarb wielki cnota klejnot drogi«. Obecnie klejnoty opadły w cenie, za nimi też poszła i cnota.

O moskiewkim czynowniku,

co się przeniósł do Lwowa.

Zawsze tylko w Brodach mieszkał
I spokojnie cara chwalił,
Lecz, gdy młodą posiadł żonę,
Więc na nudę się pożalił.
Przeniesiono go do Lwowa —
Zabaw pragnie i rozkoszy,
Lecz nie mówcie o tem słowa,
Ile zebrał dużych „koszy“.
Jak to było — zapytacie?...
Oddał z żoną wizyt wiele,
Więc salony przygotował
Na przyjęcie, na niedzielę.
Czeka, sądził, że przybędą,
Lecz o zgrozo, lecz o dziwa
Nikt nie przybył, a w salonach
Wieczór pustka jest straszliwa...
Nie ma złego, co na dobre,
By nie wyszło kiedy komu:
Od *„dam russkich“* zaproszenie
Dostał, kiedy siedział w domu.
Więc z małżonką na bal dąży,
Dźwięk go tańców już dolata...
Gdy gospodarz go zobaczył,
Krzyknie: „cisze bądź rebiata“! —
Czołobitność mu oddali —
Solo tańczyć zaczynają,
Kołomyjkę tańcowali,
Koło niego wciąż skakają.
Zdrowie jego wychylali —
Wino lało się obficie
I w „Narodnym domu“ życzą
Carskim sługom długie życie!...

Orzeł.

Myśli podczas bolu zębów.

— Niespożytym jest ząb czasu. — Na ból zębów nikt jeszcze nie umarł, owszem, są ludzie, którzy żyją, np. dentyści. — Prawdziwe współczucie można znaleść tylko wśród zębów; jeśli jeden zaboli, przez współczucie bolą wszystkie inne.

Dobry wędrowiec.

(Powiastka)

Smutny, z głową ku ziemi schyloną. szedł biedny podróżny, gdy w tem nagle usłyszał w powietrzu jakiś tajemniczy hałas. Zdziwiony podniósł swą głowę i prawie tuż nad sobą, ujrzał gołąbka. Jedno skrzydełko miał zranione i nie mogąc latać, padł na ziemię. Tuż za nim leciał żarłoczny jastrząb i już, już, chwytał gołąbka w swe szpony. Podróżny pospieszył biednej ofierze na pomoc, odpędził rabusia, wziął gołąbka na ręce, głaskał go, pocieszał słodkiemi słowy, zaniósł go do domu — i zjadł go sam.

Kołysanka.

Dla synalków w 20-ej wiośnie życia.

Śpij syneczku, śpi — i tata —
Wkrótce brzask zaświta,
Będzie szynka na śniadanie
Jaja i herbata.
Śpij syneczku, śpij malutki,
Śród słów mojej arji —
Śpij, jak wstaniesz — pójdziesz hajty
Na róg do kawiarni.
Śpij syneczku, śpij maleńki,
Niech cię sen utuli,
Tyle życia, co człek prześni...
Luli chłopcze, luli!

Niech ci w życiu niezabraknie
Synku na odwadze,
I jak tylko się ożenisz
Szynk założyć radzę.
Będziesz mieszał z wodą różne
Wódki i alasze —
Toć wypiją i zapłacą
Dobre braty nasze...
I choć wielu z szynku puścisz
W ostatniej koszuli,
Ale kieszeń wypchasz sobie...
Luli, synku, luli!...

Dobrze czynić braciom swoim
To stary obyczaj —
Więc ty czyń im, chłopcze, dobrze —
Na fanty pożyczaj.
Lecz, że między uczciwymi
Oszust jest niektóry —
Na fant dawaj jedną szóstą
I sto procent z góry.
Mów, że tylko im wygadzasz,
By nie szli do Sruli —
Będą wszyscy cię kochali...
Luli, synku, luli!

Gdy już będziesz pełnoletni,
Idź przez życie z wiarą —
Żeń się — ale weź grosiwo,
Chociaż z babą starą.
Umiej tylko wziąść się do niej
Zręcznie, a dowcipnie —
Grosz zostanie, — bo po ślubie —
Wkrótce baba kipnie.
Będą wszyscy cię żałować,
Lecz żal grosz utuli;
Dziś grunt grosze, reszta, głupstwo!...
Luli, synku, luli!...

Kupisz sobie kamienicę
Wielką, okazałą,
Odtąd imię twe zasłynie,
Zabrzmisz głośną chwałą.
A stówkę daj na ubogich,
By swe podnieść ego —
Lecz tę stówkę, to wnet odbij:
Zedrzej z komornego.
Kto nie płaci — to wyrzucaj!
Nie znaj ludzkich bóli;
Ty ucz ludzi rzetelności...
Luli, synku, luli!..
Płyń przez życie to, jak mędrzec
Nie sercem, lecz głową —
Wkrótce zyskasz i posadkę,
Jakąś honorową,
Życie twoje nagrodzone
Będzie ci sukcesem,
Wkrótce w jakiejś instytucji
Zostaniesz prezesem.
Wówczas w starą garderobę
Paru biednych odziej,
A wykrzykną: to filantrop!
Luli, mój dobrodziej!...

Śpij syneczku, śpij malutki
A pamiętaj, życie —
Że początek dobrobytu:
Robić w okowicie!
Miej kasjerkę w swoim szynku.
Kiełbasę i kiszki —
I najwięcej wody wlewaj
W najmniejsze kieliszki.
A na starość wejdziesz w poczet
Finansowych króli —
Będziesz zacnym, będziesz czczonym
Luli, synku, luli!

Ćwik.

Szczyt skromności.

Przewodnik. Tu na okół nic nie widać, tylko nagie skały.

Mama. Józiu, moje dziecko, zasłoń się parasolką!

Z albumu pensjonarki.

Wtedy nasza przyjaźń
Będzie rozłączona,
Gdy śnieg będzie czarny,
A wrona — zielona.

Twoja do grobu
Mania.

Dziadowska sumienność.

— Naści dziadku trzy grosze, a zmówta za duszę Wincentego, ale go we dworze przezywali Walentem.

— No, no, bądźcie spokojni matko, już ja tam prawdziwego odnajdę.

Kożuch
(z melodyj wiejskich).

— Słuchaj Magda, babo moja,
Ojoj, bidnaś ty chudzino,
Bo we skrzyni, w przykomórku
Mamy jeden kożuch ino —

*

Lecz się jednym podzielima,
Podzielima się, a juści,
Toświa psecie, jesce młodzi,
Toć nas Pan Bóg nie opuści.

*

Jak ty będzięs sła na pole,
To kożucha nie odziejes,
Bo jak będzies w dyrdy leciéć
To i tako się zagrzejes.

*

A jak ja sedł będę w pole,
To ja kożuch wezmę psecie,
Bo ci w chacie psy kominie
Bendzie ciepło, jakby w lecie.

*

Oj Marcinie, oj Marcinie —
Ty mas spekulancką głowę,
I to dobze, ze mnie lubis,
Tak, jak dziedzic dziedzicowę.

*

Oj Magdusiu, oj Magdeczko,
Tyś mi zawse zonką miłą —
Jeno cięgiem o tem myślę
Zeby tobie ciepło było.

On.

Iskierki.

— Mamo, pan Edmund prosił mnie o fotografję; czy mogę mu ją dać?

— Nie, moje dziecko, a przynajmniej ja nie powinnam o tem wiedzieć.

— Gdzież masz kopertę z marką, po którą cię posłałam?

— Wrzuciłam ją zaraz do skrzynki, żebym nie potrzebowała drugi raz chodzić.

Nic osobliwego. — Słyszałeś o tej angielce, która propagując ideę wstrzemięźliwości wypowiedziała w ciągu miesiąca 96 mów, zawierających od 2000 do 3000 wyrazów! To dopiero siła.

— Nic osobliwego, żona moja nie jest angielką, a wypowiada znacznie więcej wyrazów dziennie.

Wytłomaczył.

— Oddawna widzę mężusiu, że co raz niechętniej mnie całujesz!

— Wszakże wiesz, że pismo św. uczy, że mąż i żona, to jedno ciało — a przyznasz, że nie bardzo przyjemnie całować samego siebie.

— Moja droga, ja nie tyle cenię pieniądze, ile szacunek mężczyzn, którzy nas kochają..

— E! gadanie! mężczyźni, gdy nas porzucają, zabierają z sobą szacunek, a pieniądze zostawiają przy nas...

— Widzisz! idzie tam pan Ksawery.

— Któż to taki?...

— Kupiec winny — ale on nic nie winien, bo jego ojciec był już kupcem winnym...

— Słuchaj-no! kelner! widzisz? w zupie karaluch!...

— Sam wlazł, jak Boga kocham! któżby to umyślnie zrobił...

— Proszę pana dyrektora ogromna drożyzna, głód już zagląda do domu — proszę o podwyższenie pensji!...

— Drożyzna, drożyzna, głód — chudo — prawda?...

— Oj chudo!...

— Chudo — a zkąd się u pana wzięła na surducie ta tłusta plama — co?...

Flirt na wsi. — Kaśka, bez co ty mi dzisiaj ciągle »sójki« w bok dajesz?

— A ty głupi Maćku, toć to nie sójka, jeno taki sobie flirtanek.

Różne gusta. — Ja bo lubię mieć w pokoju, najwyżej czternaście stopni.

— Ja zaś najmniej pięćdziesiąt pięć.

— Jakto Reaumur'a?

— Nie mój kochany — Tralesa.

Z gawęd myśliwskich. — Mam wyżlicę, która tak wystrasza kuropatwy, że trudno uwierzyć.

— Głupstwo, mój kochany, ja miałem takiego wyżła, który o mało, że weksli nie żyrował.

— *Szczyt fałszywości.* — Co pan myśli o pannie Marji?

— Bardzo przystojna osóbka — ale fałszywa, jak lwowskie mleko.

Z pamiętnika pesymisty. — Dziś ukończyłem, właśnie, znakomite dzieło, w którem dowiodłem, że umysł ludzki, w ogóle, jest tak niedołężny i marny, że wszystko, cokolwiek stworzyć zdoła, nosi na sobie cechy niedołęstwa.

W sądzie.

Sędzia. Czy pan już kiedy przysięgałeś?

Świadek. Przysięgałem.

Sędzia. Kiedy?

Świadek. Jakem się kochał.

U dygnitarza.

— Jakubie, wyjeżdżam na wizytę. Przypnij mi do fraka ordery!

— Czy i krzyż pański także?

— O nie — moja żona pozostaje w domu.

Ma gust.

— Panie Józefie, co pan woli dramat, czy operetkę?

— Ja wolę pieczeń wieprzową.

Także pamiątka.

— Co to za włosy masz w tej szkatułce?

— To pamiątka po mej drugiej żonie.

— Przecież ona była brunetką, a włosy są jasne?

— Bo to włosy, które ona mi powydzierała.

Przy poborze.

Doktor. — Czy jesteś pan zupełnie zdrów?

Popisowy. — O nie, panie doktorze! cierpię bardzo często na gwałtowne bicie serca...

Doktor. — Jak się to często u pana powtarza?

Popisowy. — Prawie zawsze, kiedy tylko zobaczę jaką ładną kobietę.

W szkole.

Nauczyciel. Ile jest dwa, a dwa?

Uczeń. Cztery

Nauczyciel. A dlaczego nie pięć?

Uczeń. Bo gdybym pięć powiedział, tobym musiał klęczeć.

Meloman.

— Przepraszam pana, czy pan nie wie, co to grają?

— Owszem panie, wiem... to Trubadur z Carmeny.

Człowiek zasad.

— Masz czas, to chodź ze mną na ślub Antka.

— Z zasady nie chodzę nigdy na śluby, całe życie żałuję, żem nawet na swój poszedł.

Zima
(z teki zapoznanego poety).

Gdy mróz krew lodem ścina mi w łonie,
Co jest poezji wzniosłym ołtarzem,
Myśląc o ogniu, co suto płonie,
Jakżebym chciał być kucharzem!

My, goniąc myślą po niebios szlaku,
Słoneczne ciepło z marzenia bierzem,
Jednak zębami szczękając w saku,
Jakżebym chciał być kuśnierzem!

Wódka rozgrzewacz ducha i ciała,
Wszelkich rozkoszy ludzi mirażem,
Na jedną chwilkę, na jedną mała, —
Jakżebym chciał być szynkarzem!

Magik zdumieniem raz mnie napawał,
Arkusz bibuły robiąc befsztykiem,
Gdyby to nie był magika kawał,
Jakżebym chciał być magikiem.

Smutny ma wygląd moje obuwie,
Ścisłą harmonję trzymając z sakiem,
Jakżebym szewcem chciał być! co mówię?!
Chociażby szewskim chłopakiem!

Gdybym miał to, co szynkarz i kucharz,
Gdybym miał buty, oraz paleto,
Wtedy (o muzo moja, czy słuchasz?) —
Wtedybym chciał być poetą...

Igła.

Nie zapomni...

— Pan zapominasz, co mi pan potrzebujesz oddacz moje 50 reńskich.

— O panie! wierzaj pan, że póki żyć będę nigdy o tem nie zapomnę.

Małe nieporozumienie, ale nie bardzo nie przyjemne.



1. — Taki wspaniały plusz na chodnik — no, to już zbytek!...

2. — Zbytek, czy nie zbytek, ale dalibóg przyjemnie jest nogi wycierać o taki miękki kobierzec...

3. — Przemienienie Pańskie!.. Pani baronowo!... Taż to pani baronowa! — a my myśleliśmy, że to wycieraczka...

Pokrzywdzony.

— Statystycy obliczają, iż na każdą głowę przypada w naszym kraju kilogram mięsa dziennie. Ach! gdybym mógł schwytać tego łotra który zjada mi mój kilogram — miałby się z pyszna!..

Dyjurnista skarbowy.

Rozwiązanie zadania konikowego w Nr. 4.

Wyjątek z wiersza Berwińskiego: *Jawnogrzesznica.*

Miłość w twem oku się żarzy,
Miłość na czole zadumanem marzy,
Miłość ust twoich bawi się uśmiechem,
Miłość muzyką grą w twojej rozmowie,
Miłość w milczeniu, miłość w każdem słowie —
A ty powiadasz, że miłość jest grzechem?

Nagrodę otrzymała pani Butler ze Lwowa.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. K. R we Lwowie. Nucisz pan:

Tylko tobie moja lutnio
Ja powierzam skargi me
Na ten srogi ból, co duszę
Moją dręczy tak i żre!

a mimo to przysełasz pan nam wiersze swe ze skargami Czy można to nazwać konsekwencją! Czyż panu nie wystarczy, że lutnia pańska będzie wiedziała o tem, co pana duszę tak męczy i żre i chcesz pan jeszcze skargami swemi unieszczęśliwić czytelników *Wesołngo Kurjerka?*

Szton w Samborze. Przeczucie pana nie omyliło. Poemat pański zginął w paszczy redakcyjnego kosza.

Ludkowi we Lwowie. Będzie drukowane Dziękujemy.

Życzliwemu we Lwowie Wierszyk pański bardzo piękny i dowcipny, ale niestety musiałeś go pan odczytywać kiedy któremu ze swych przyjaciół, a ten był tak niedyskretny, iż wierszyk pański posłał do k o l e g ó w do Warszawy gdzie go w 1883 r. wydrukowano.

L. F. we Lwowie. „Pycha ukarana" — skoro już ukarana — nie trzeba jej karać drugi raz. Zresztą, nic się pannie bankierównie nie stało, że potańczyła z lokajem i lokajowi nic z tego nie przyszło. Gdyby panna nie wiedziała, że to był lokaj, toby mogła myśleć, że to hrabia. A proszę pana, czy, jak pan muchę połkniesz, a nie wiesz o tem, czujesz mdłości?.. A jak wiesz, to, co innego... Dwa nadesłane wiersze do *Kurjerka*, mianowicie: „Dobrodziej" i „Poeta, jakich wiele" — drukowane również nie będą

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.
Illustracje odbite w litografji A. Plutera we Lwowie, ulica Kopernika l. 17.